WOLNA MYŚL
# WOLNE ŻARTY

Nr. 51. Rok IX wydawn. 1927
Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)



## MĄDRY FAUN.

Patrz, gęsiej dostałeś skórki,
Bo masz kostjumik za cienki
Schowaj się więc gdzieś do dziurki —
Do fauna rzekły panienki.

Łatwo powiedzieć jest pannie —
Gdzież znajdę ustroń przyjemną?
Będzie mi ciepło jak w wannie,
Gdy panie zostaną ze mną. R.

## Zwierzenia chłopczycy

Ja zwię się Ewa Dekobrzyna,
A z domu jestem męskie żebro;
Mój mąż się ciągle w karty zrzyna,
Ja w domu jestem jego febrą.

Swatał mnie w raju wąż kusiciel
I rajskie jabłko mam w posagu;
Idzie mi dzisiaj znakomicie
I tak jak wtedy jestem... nagą.

Przemieniam się już dziś w Adama,
Od krótkich włosów suknie krótsze,
Nikt nie pomyśli, że to dama —
Nie Wenus, lecz Apollo w futrze.

Jeszcze czasami coś urodzę
Wedle tradycji przestarzałej,
Potem ratunku szukam — w nodze!
Niech mąż mój pieści dzieci małe.

Z przyszłością poprzez chińską ścian- [kę
Flirtuję wciąż bez ceremonji,
Lezbijskie dziewczę, cud-kochankę
W sypialnym-wiozę w świat-wagonie!

Gdyby Rasputin chciał mnie zdobyć
(Donżuan straszny Petrogradu,
Ujrzelibyśmy w ciągu doby,
Jak sława samcza w proch upada...

iespodziankę straszną chowa
iej słabej płci metamorfoza:
Zdumieje genjusz Woronowa,
Zmieni się w capa dzika koza..

Myśl moja światy hen! obejmie,
Tak jak Skłodowska będę szczodra
Posłowie wnet uchwalą w Sejmie
By uczcić czemś me męskie biodra.

Tello.

## Coś z kochanej Łodzi

Był sobie przed laty
Zwykłym miejskim frantem,
Potem był ławnikiem,
Dziś jest fabrykantem.
Pół analfabeta,
Język miał wciąż w ruchu
Dzisiaj w radzie siedzi
Jak wesz na kożuchu.
Plotą o tem starzy
I gadają młodzi,
Że mieszkania tanie
Będą u nas w Łodzi.
A pomiędzy ludźmi
Chodzą takie baje,
Że aż za przedmieścia
Pojadą tramwaje.
Między ludźmi jeszcze
Krążą takie plotki,
Że robotnik będzie
Pędził żywot słodki.
Że dla niego wreszcie
Jasne słono błyśnie,
To się spełni wówczas
Kiedy rak zaświśnie.
Próżno pan minister
Śle groźne orędzie,
Bo w kochanej Łodzi
Jest brud i będzie.

Wu-Stef.



## Podejrzliwy.

(Z kabaretów paryskich).

Nie, dłużej tak nie może być:
urządzasz mi od rana sceny..
Tak postępować wstydź się, wstydź!
Przez ciebie dostałam migreny.
Wróciłeś wcześniej nocy te[j],
choć miałeś rendez-vous z kolegą...
A że był ktoś w sypialni mej,
więc cóż takiego?..
Strzedz się plotek sam wciąż radziłeś mi
Chcąc ostrożną być — jasne to, mój Boże!
zamknęłam na klucz mej sypialni drzwi..
Wiem wiem, co ci to szkodzić może?

Pretensje dzikie do mnie masz,
że trochę nie byłam ubrana.
Gdy nie wychodzę nigdzie, zważ,
nie będę stroić się od rana.
Odwiedza nas przyjaciel twój...
gościa w nim mamy codziennego...
Jeżeli nie dbam zbyt o strój —
więc cóż takiego?
Wszak widziałeś sam — nie świeciło się,
Zgasiłam lampę we właściwej porze,
Nieubranej on nie mógł widzieć mnie,
A więc — co ci to szkodzić może?

Wiem, podejrzewasz Bóg wie co,
boś pewno słuchał pode drzwiami.
Podniecił może zazdrość twą,
żeśmy szeptali, będąc sami.
Chcesz żeby siedział, jak ten mruk,
nie wyrzekł mi słowa jednego.
Jeżeli bawił mnie, czem mógł --
więc cóż takiego?
Nic od szeptów tych nie ubyło ci...
Szeptem modli się zakonnik w klasztorze.,
Jeśli zatem on też coś szeptał mi —
nie wiem, co ci to szkodzić może?

Raz jeszcze mówię: wstydź się, wstydź!
Z twej strony bardzo to nieładnie.
Tak podejrzliwym nie trza być,
bo nic tu nikt ci nie ukradnie.
Kto żonie sceny robi wciąż,
zaledwie byle co zobaczy —
Och! jeśli taki bywa mąż —
wiesz, co to znaczy?
Znaczy to, że mu w głowie trochę źle,
Nie na żarty więc o ciebie się trwożę.
Nie dąsaj się już i pocałuj mnie...
No, chodź, bo ci zaszkodzić może.

B. H.

## Wspomnienia nie na czasie.

Było to już dawno, dawno,
Hen, przed wielu dni i laty,
(Starych ludzi pamięć krótka)
Nie pamiętam nawet daty.
Ach, to było na dancingu,
Gdzieś w zapadłej kawiarence,
Oświadczyłem się ja wówczas..
(Nie pamiętam już nic więcej...)
Przypominam... cudną Jankę,
Co tańczyła na kształt ptaka,
Oświadczyłam się ja wówczas
I ze wstydu spiekłem raka.
Przypominam.. łkały skrzypce,
Im wtórzyły tęsknie flety —
Ja tańczyłem jak szalony
Czując oddech tej kobiety.
Łkały skrzypce i basetla,
Ja tańczyłem jak szalony...
Sala dla mnie była mała,
W uszach wciąż mi grały dzwony.
Jadzia (Psiakość!.. pamięć krótka...)
Sonia z chytrym śmiechem rzekła:
„Ja nie mogę być twą żoną",
I z rąk kurka mi uciekła.
Byłem wtedy tak zmieszany,
Że się chciałem zakatrupić,
Lecz nie miałem wówczas zaco
Rewolweru ... psiakość, kupić.
Posłuchajcie więc, wy dzieci,
Już mi sen nie schodzi z powiek,
Czego gały wytrzeszczacie?..
Jak się kochał dawniej człowiek.
Stulcie gęby basałyki,
Dość się śmiać z starego dziada,
Kochać jeszcze ja potrafię,
Z czego śmiać się nie wypada...
Dość się śmiać z dziadowskich ma- [rzeń,
Durnie, czego się żegnacie?
Chodźcie, jeszcze coś opowiem,
Poco świecę zapalacie?..
Był już wieczór. Księżyc świecił.
Zdala biegły żabie krzyki,
Ja objąłem ją za kibić...
Czego wy płaczecie smyki?..
Ją objąłem... szał rozkoszy,
Coś mię dławi, jakieś krzyki,
Słowik świecił, księżyc gdakał,..
Mówcie pacierz basałyki!..

Piotr Pil.

## Listonosz przyniósł mi dziś list...

Listonosz przyniósł mi dziś list...
do Ciebie był pisany,
nie chciałaś przyjąć wrócił więc
w ten ranek zapłakany.

Czyli się bałaś moich słów
i rzewnej mej boleści —
żeś listu Ty nie chciałaś wziąść
ni poznać jego treści..

Powrócił list; powrócił list
(ach smutek serce toczy)
lecz mi on drogi; bowiem nań
patrzały Twoje oczy —

Roman Hernicz.

WOLNE
Wydawca: Helena Kokorzycka.
Telefon redakcji Nr. 49-55.
Redakcja i administracja Łódź, Żeromskiego 60.

# ŻARTY

№ 51.

### Czy syn mówił?

— Została pani pokąsana przez komara — a syn pani mówił mi o niebezpiecznej chorobie — widać że z komara robi słonia!

— Co pan doktór powie, czy syn mój twierdził że zostałam pokąsana przez słonia? w.

### Przyzwoita kobieta.

— Zachwycająca kobieta! czy znasz ją?

— Owszem, nawet bardzo dobrze?

— Doprawdy?

Owszem, wiele trudu mnie kosztowało, zanim zgodziła się przyjąć ode mnie 100 złotych.

A więc przyzwoita kobieta?

— Nie, żądała 200 złotych! w.

### Ma apetyt.

Lekarz odwiedza chorego robotnika

— Apetyt pan ma?

— Owszem, może pan doktór co przyniósł? w.



### Kochający mąż w Tatrach.

— Panie gazda, a mówiąc tak między nami, czy ona napewno w tej przepaści na śmierć się zabije?

### Wśród kłamców.

— Znałem malarza, który z taką dokładnością namalował pajęczynę, że służąca myślała, że to prawdziwa i przez pół godziny usiłowała usunąć ją.

— To niemożliwe.

— Dlaczego? Zapewniam cię, że są tacy malarze.

— Ale takich służących niema. w.

### Drobny podarunek.

Montesquieu toczył kiedyś zawzięty spór z pewnym radcą. W końcu radca odezwał się w te słowa:

— Jeżeli tak nie jest, jak to panu prezydentowi przedstawiłem, daję swoją głowę.

— Dobrze, przyjmuję, — odpowiedział Montesquieu, — drobne podarunki podtrzymują przyjaźń między ludźmi. w

### Chudy Krakowiaczek Świąteczny.

Idzie pies przez pole
Ogonem wywija
Niewie co drożyzna
Szczęśliwa bestyja!

Nie musi się martwić;
Dołoż ma przeklęta!
Wszak głodówka grozi
Nawet w same święta!

Co tu mówić kiedy
Niema o czem gadać!
Bardzo jest niezdrowo
Przecie się objadać!

Zjemy kartofelki
Smaczne jak należy
Zaśpiewamy cienko
Społem: W żłobie leży!

Jan—Ka.

### I to możliwe.

...Panna bardzo sympatyczna, ale tak zezuje, że kiedy płacze, to jej łzy za uszu ściekają..



### Taternik.

Mąż: — Żona kazała mi się po obiedzie przespacerować na nartach. Powiada, że to jest takie przyjemne i zdrowe. Ona chce widocznie, żebym umarł ze znużenia. Ale ja nie głupi, wziąłem sobie krzesło. Jak się zmęczę to sobie na niem odpocznę.

### Dowcipny Shaw.

Na premjerze „Świętej Joanny" publiczność wywołała Shawa. Kiedy znakomity pisarz, witany burzą oklasków, zjawił się na scenie, ktoś zaczął gwizdać.

— Ma pan zupełną rację, — powiedział Shaw do protestującego pana.

— Moja sztuka jest bardzo głupia. Ale cóż my dwaj znaczymy wobec tej publiczności w.

### Współpraca.

Kiedy Balzaca wyśmiewano z powodu jego małego wzrostu, powiedział:

— Prawie wszyscy wielcy ludzie byli niscy. Głowa musi znajdować się blisko serca, aby obie władze mogły harmonijnie współpracować. w.



# Maestro Pechowerini.

## (Monolog)

Maestro (w kostjumie pierota ozpoczyna arję przed kurtyną z „Pa- aców") Szanowni panowie i prześlicz- e panie .. (do sufiera) Co?.. Co pan zczebiocze?.. Jakto, w egzemplarzu naczej?.. Bez szanowni?. Popatrz an tylko, co tu za publika siedzi. akżebym ja mógł tak bez niczego anowie. (Do publiczności) Państwo ie macie pojęcia, ile zmartwienia ywa z takim budystą... Siedzi i nic, yiko na artystę z bożej łaski, jak n wściekły Medor warczy. (Do su- era) No, dość już, dość! Śpiewamy, Daje znak muzyce, chrząka i śpiewa) anowie i panie, ach miejcie naturę... Znów do sufiera) Jak panu twarz alutowało, to skąd mam widzieć? anie kapelmajster, pan będziesz wiadczył, że to bydlę nie podpo- ada, tylko mi ciągle przerywa. Do publiczności) Bardzo szanowną ubliczność przepraszam, ale rzeczy- iście pech: nie mam szczęścia do uflerów. Gdyby nie to, śpiewałbym ziś nie tutaj, ale hoho! może w Me- jolanie, może w Zagrzebiu, albo na worze króla serbijskiego... Miałem iż engagement, jak pragnę wziąć ąństwo na moje górne fis.. I gażę biecywali porządną, i zelówki na oszt teatru, a jeszcze na dokładkę co tydzień papierowy kołnierzyk z półkoszulkiem.. Tam ogromnie lubią, żeby artysta zawsze elegancko wyglądał. I już wszysto szło dobrze, aż tu licho nadało sufiera. W czasie debiutu, kiedy, jako Faust, miałem uwodzić Małgosię arją o kwiateczkach ten pokraka zaczął mi się przyglądać i szepce: „zapnij się pan". Więc ja śpiewam: „Gdzie-gdzie-gdzie... gdzie-gdzie-gdzieee? A on: „niżej. nizej".. Więc ja dalej nucę: „ga-adaj pa-an".. — i macam się po garderobie. On wciąż swoje: „niżej jeszcze niżej". A ja dalej ryczę: „Gadaj o! gadaj u licha, gdzie mi zabrakło guzika".. Nakoniec utrafiłem, ale już spuścili kurtynę, bo widać myśleli, że z sytuacji nie wybrnę. W każdym razie dwór się na mnie poznał, bo zaraz na drugi dzień po debjucie przysłano dwu szambelanów z policji, którzy mnie odprowadzili własnoręcznie na kolej i odwieźli do granicy państwa, radząc, żebym lepiej pokazał się w medjolańskiej La Scala. Naturalnie, udałem się tam; ale miejscowy tenor był zazdrosny i kiedy zacząłem w „Żydówce" arję starego żyda o tej Racheli — łotr wlazł pod scenę i zaczął coś robić suflerce. Ta, zamiast mi podpowiadać, zamknęła oczy i czegoś stęka. Tu orkiestra gra, kapelmistrz pałką macha i wygraża mi, tu publiczność niecierpliwi się, a dziewczyna ani słowa. Ale, że ja nigdy „prezandeśpry" nie tracę, więc drę się na całe gardło: „Rachelo, aniele mój, bodajeś-bodajeś pękła!.. Odezwij-że się, choroba! Inaczej, pogadam z tobą"... — Byłbym się i tym razem z trudności jakoś wymigał, ale te Włochy, naród gorący, jak mi zaczęli kartoflami i jajami owację robić, tak się cała charakteryzacja popsuła. Jeden kartofelek trafił mnie w nos, drugie jajko rozbiło się pod okiem i mój stary żyd dostał raptem żółtaczki, czego autor libretta wcale sobie nie życzy. — Takem się wtedy zgryzł, że przez trzy dni chodziłem od dołu do góry pogryziony, jakbym się z teatru pcheł wyrwał. Chciałem już zupełnie scenę porzucić i cały mój talent o kamienie żółciowe potłuc... Ale cóż! Widać, pisane mi do śmierci być artystą. Usłyszał mnie sąsiad hotelowy, jak śpiewałem: „Toreadore" z Carmen i zaraz do mnie przyleciał. „Masz pan — powiada — byczy głos, angażuje pana." No i zaangażował. Na występy gościnne. Do menażerji. Pewno się państwo dziwicie, co mógł robić taki artysta w menażerji?.. Ano, bo temu dyrektorowi hipopotam owdowiał i ze zmartwienia zaniemówił. Trzeba więc było stać za klatką i od czasu do czasu ryknąć za niego. Bardzo mi się ta arja udawała, owszem. Szkoda tylko, że żadnych recenzji nie miałem. Najbardziej to mnie cieszyło, że szła bez suflera. To wtedy zrobiłem tournee po wszystkich większych europejskich jarmarkach i takiej nabrałem wprawy, że potem ślicznie odstawiałem lwa w „Burzy" nieboszczyka Szekspira. To także moja popisowa rola. Ale prawda: ja tu nie przyszedłem, żeby się chwalić, tylko żeby śpiewać. (Do sufiera) Panie, zaczynamy. Co?. Niema go. Żeby cię raz nareszcie ciężka grypa spotkała. Bardzo przepraszam muszę pójść poszukać łobuza. Ale zapewniam, że głos mam, mam, proszę państwa. Najlepszy dowód, że niedawno głosowałem w czasie wyborów do rady miejskiej i tylko dzięki mojemu głosowi obecny magistrat rozpoczyna swe rządy.

B. H

# O litościwym przechodniu.

Była noc blada z zimna. Gdzieniegdzie, okoła chudych ognisk, skakali zdrętwiali króże nocni, dorożkarze, nawet panowie posterunkowi, a wszystko to waliło się po bokach zgrabiałemi rękami. Druty telegraficzne zawodziły monotonnie jękliwe pieśni, do żaluzji zamkniętego sklepu tulił się kostniały pies.

Tulił się i drżał. Chwilami zwijał się kłębek, tworząc na drewnianym schodku czarno-białą plamę; to zów wstawał, podnosił naprzemian prawą lub lewą łapę; to reszcie kładł się na drugim zziębniętym boku, wystawiając nazewnątrz wychudły, płowaty grzbiet.

Od czasu do czasu z dźwięcznym chichotem przelatywały sanki, unosząc szczelnie otulonych pasażerów; czasem mignął spóźniony przechodzień, mocno waląc nogami w chrzęszczący pod nogami śnieg. Zbliżał się, mijał, szedł dalej, znikał.. Nie oglądał na psa i pies na niego nie patrzał.

Zresztą, biedak nie miał o to żalu. Stał się dalej własnym przemysłem wynaleźć pozycję, któraby marznące, żebrami pokreślone boki najmniej na lodowaty chłód wystawiała.

Aż wreszcie utrafił. Tak się jakoś mądrze ułożył, że prawie cały grzbiet udało mu się wtulić w kąt poprzednie już wygrzany. Łbem przykrył przednie łapy i zdrzemnął się.

Śnieg zaskrzypiał rytmicznie.

Oto jeszcze jeden przechodzień. — Przystanął. — Pies odemknął ślepia i patrzy, nie unosząc głowy. Patrzy i drży.

— Biedna psina — odezwał się przechodzień. Postał jeszcze chwile i ruszył dalej.

A za dobrym panem bez namysłu powlókł się nieszczęśliwy kundel. Ogon pod zapadnięty brzuch dowinął i zalega to z jednej, to z drugiej strony.

— Biedna psina — powtórzył dobry pan.

Choć pałąkowaty grzbiet psu trudno wyprostować, zwierzę stara się machnąć z wdzięcznością ogonem. Przechodzień przyspieszył kroku. Pies tuż za nim przy nodze.

Obejrzał się przechodzień.

— Idź do domu, piesku, idź!

Kundel nie zrozumiał. Litościwy głos ośmielał go. Więc już nie biegnie za dobrym panem, ale go wyprzedza, ogląda się i rozmodlonemi ślepiami w oczy mu patrzy.

Wreszcie dobry pan zatrzymał się przed bramą i zadzwonił. Pies znalazł się tuż-tuż przy nim. Czeka.

— No pójdziesz! — powiada grzecznie dobry pan do towarzysza.

Zdziwiony pies odstąpił na dwa kroki. Lecz, widocznie, uszom własny nie wierzy. Przyjaźnie ogonem merda i czeka.

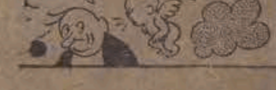
Otworzyła się brama. Pan wszedł prędko, a psu wrota zatrzaśnięto tuż przed nosem.

Stanął zdumiony, nie pojmując co się stało. — Czy zapomniał o nim dobry pan?

Pies czekał, czekał... Wreszcie układając się w kącie bramy, pomyślał:

— Poco on mówił: biedna psina? Czy nie lepiej było minąć mnie tak, jak inni mijali? Ten dobry gorszy od tamtych złych.

B. Hertz.



# Zwolnione od konfiskaty.

Pan radca, bojownik cnoty,
Dzielny szermierz moralności,
Miast, skończywszy w swem biurze poranne roboty,
Na kanapce wyciągnąć swe leciwe kości
I na sufit wypiąć brzuch,
Poszedł na wiec pod hasłem: Walka z pornografją
I puścił swój język w ruch
Na temat: „Jak uporać się z bezbożną mafją“
Zwalczał w swej mowie nieliczne
Piosenka humorystyczne
I żądał, by łamać kołem
Mówiących i piszących coś o ciele gołem.
I wzywał, by w obrazach genialnych malarzy
Kobietom, obnażonym nieco niżej twarzy
Domalować przystojne i godziwe szaty
I krzyczał: „Konfiskaty żądam, konfiskaty“
Gdy wrócił do domu z wiecu
Wszedł spojrzał, zadrżał. Przy piecu
Córeczka jego kochana
Stoi w objębiach młodziana
Który, jak umie, najprościej
Szepcze jej słowa miłości
I w rozmarzeniu czasami
Warg jej dotyka wargami.
Radca krzyknął: „Nędznicy! Jak śmiecie? Jak śmieci
Kto jest ten nędzny łajdak? Odpowiedz, me dziecię
Brud! Ach! Brud! W me serce wbito nóż!
Skonfiskuję szubrawca i już“
Na to córka, słodko uśmiechnięta,
Podniosła jasne oczęta:
„Żądaj, tato, konfiskat, żądaj swojej łaski
Aby ko fiskowano witze i obrazki.
Choć się na nic nie przyda to, powiadam tacie.
Lecz czy wszystko, czego już tata nie potrafi.
Musi nosić miano pornografji?
Całowałam, całuję i całować będę.
Kocham, snuję miłości czarowną legendę,
A miłość nie ulegnie żadnej konfiskacie". Jerzy Wrz

# Ewangelja polityczna.

(Repertuar W. Zwidlicza).

Jak wiadomo w końcu tygodnia po stworzeniu ziemi, wody i zwierząt, Pan Bóg skombinował Adama, dla osłody zycia dodając mu Ewę, która miała szerokości 12 metrów i wewnątrz była wysmarowana smołą. Tfu, myślę o arce Noego, a mówię o kobiecie. Adam na widok szampańskiej Ewy padł na kolana i zanucił radośnie:

Ach, czy pani tańczy shimmy.?

Ona mu nic nie odpowiedziała, tylko zaczęła jeść gruszki z drzewa zakazanego I widocznie jej zaszkodziły, bo dostała bolów i zrodziła Chama z długim nosem. Cham rósł rósł i został prenjerem ministrów ku wielkiemu utrapieniu Dziadka, który zaczął się denerwować na moście i śpiewać:

Łupu, cupu, łupu, cupu,
Tego we dwa kije.

Cham się zląkł, a Chamowa poroniła łzę, a ta znów rozlała się w wielki Ocean Atlantycki. Po jednej i po drugiej stronie tego stawu, ludziska zaczęli kombinować, jakby się tu skomunikować jaknajszybciej. Zauważył to Lindberg, Amerykanin i załamawszy ręce z rozpaczy powiedział: Podajcie mi konia. Ja wam pokażę. I pokazał aż się wszystkie panie zarumieniły, a najwięcej Europa. Widząc to pewien Niemiec z suchą ręką i dużemi wąsiskami zaczął ją uspakajać: Nie bój się mała, Wacht am Rhein — zabijem wszystko i będzie fajn. I wzięli się za łeb. Żarły ludzi wszy po okopach, mierziły szczury. Ropiały miljony ran, powiewały miljony welonów wdowich i tułały się po świecie miljony sierot. Niemiec wreszcie zaklął i poszedł rąbać drzewo do Doornu. Zauważył go gajowy i spuścił mu takie lanie, że aż Mussolini w Rzymie postanowił wyreżyserować czwarty zamach na swe życie. A tymczasem dalej, na wschodzie rudobrody Wańka śpiewał żałośnie:

Ponaprasno Wańka chodzisz
Ponaprasno nożki triosz
Z Anglijcami, nic nie będzie
Durakom domoj pojdiosz.

Pan w monoklu Chamberlain, posłyszawszy te żale, zwrócił swe oblicze w stronę ziemi lechickiej i zaczął bąkać pod nosem:

Józio, ach Józio, co słychać,
no mów...

A wówczas Józio mu powiedział grzecznie przez telefon, zapłaciwszy uprzednio Paście 20 groszy za rozmowę:

Zgaś lampę i pocałuj mnie

Anglik z tej odpowiedzi zachorował i zapisał się do Kasy Chorych bo chciał koniecznie umrzeć. Dali mu tedy proszku na kichanie. Jak kichnął to wszystkie Filipówki pogasły nagle, a Waldemaras premjer kudłatych Litwinów zawył:

Wilno, kochane miasteczko,
Ty jesteś jak zdrowie,
Kto cię stracił, ten drapie się
[po głowie.

Miedziński to usłyszał i wzruszywszy ramionami rzekł uprzejmie a może panu licznik?

Odpowiedział mu na to jakiś szyderczy śmiech z błękitu, a nad Belwederem wyraźnie usłyszano:

A kuku, to ja generał Zagórski,
Pułkownik żandarmerji Piatkowski zadarł zaraz nosa do góry i grzmiącym głosem jął prosić:

Kochanie, zejdź-że na dół,
Ach zjedź na padół..

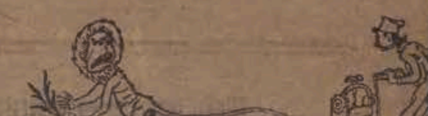
Mów mi ty, mój ideale — padła z góry odpowiedź — a pozatem pocałuj mnie w nos.

Ho, ho, ten to ma racje, krzyknął z więzienia generał Żyndierski. Zrobiłoby się wielkie zbiegowisko, tylko że zjawił się jakiś poseł mównicy i urzednik podatkowy.

Ludzie czmychnęli w popłoc
A na to wszystko spogl
z niebios Stańczyk królewski i
niechcenia nuci sobie taką piosen

Wlazł kotek na płotek
I mruga.
Ładna to piosenka
Niedługa.

Roman Rom



## Słuszna pretensja.

Pewien mąż spostrzegł, że żona
Żegnając jednego z gości
Spojrzała na niego okiem
Pełnem tajonej miłości.

Mąż pobladł, zgrzytnął zębami,
Zazdrość zawrzała w nim piekł
Gdy goście wyszli, do żony
Słowem odezwał się wściekłem:

„Nędznico! Orzę na ciebie,
Zazdrości przeżywam mękę
A ty za memi plecami
Ściskasz amanta za rękę?!

Plamisz mój honor, me imię,
Ból mi wyrządzasz niezmierny,
Ośmieszasz mnie, ladacznico
Za to, że jestem ci wierny.

O, podła, nie zasłużyłem
Na niecne twe niespodzianki"
Tu trzasnął za sobą drzwiami
I poszedł do swej kochanki

Jerzy Wrzo

* * *

Leniuch to człowiek, który udaje, że pracuje.

* * *

Ile małżonków separuje się dynie przez małżeństwo.

# Historja pil-



Wpadł do biura pan Tekstylny —
Proszę wysłać — bardzo pilny!
Wziął list tedy biuralista

I zapomniał oczywista...
Dzień po dzionku wciąż umyka

Pomknął liścik do... koszyka.
Śmieciarz znów kopertę cwą
W skrzynkę rzucił wnet pocztową.



Nowy skandal — błąd w motorze,
Auto stoi, mknąć nie może.

Szofer zmęczył się troszeczkę,
No i poszedł na wódeczkę

Przy zakąskach i musztardzie
Dobrze grać jest na *bilardzie*.

### Młoda żona starego generała.

Podczas wojny generał Sarail, dowódca armji na Bałkanach, mężczyzna w starszym wieku poślubił bardzo młodą pannę.

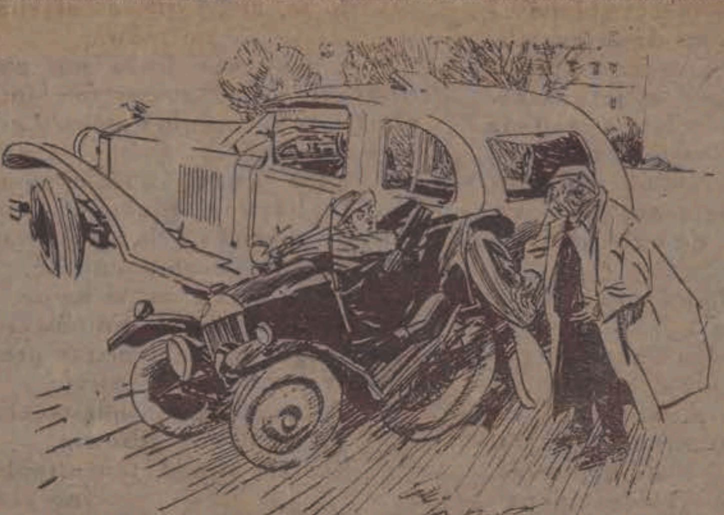
— Doskonale, zauważył Clemenceau, odtąd będzie musiał bronić dwóch frontów. w.



### W składzie papieru

— Proszę pana o tuzin kart kondolencyjnych.

Ekspedjent: — Na zaręczyny, czy na wesele? Emen.



### Właściciel całego auta.

— Panie, jak pan śmiał zawadzić o śrubkę mego koła. Pan mi ją gruntownie zdefasonował.

### Dworzanin o wierszach króla.

Ludwik XIV pokazał Boileau kilka wierszy, i prosił o jego opinję: „Wasza Królewska Mość, — odpowiedział znakomity pisarz, — nic nie jest dla Waszej Mości niemożliwe. Wasza Królewska Mość chciała napisać potworne bzdury i udało się to Jej doskonale. w.

### Nazajutrz.

Słynna aktorka Rachel napisała niegdyś do Dumasa list treści następującej: „Drogi przyjacielu, niech Pan przyjdzie do mnie jutro na śniadanie. Nie będzie się Pan wprawdzie bawił bo nie jestem interesująca. Ale ponieważ posiadam doskonałą pamięć, będę interesująca nazajutrz..." w.

### Gdyby go nie znali.

Rivarol spotkał kiedyś Floriana, któremu z kieszeni wystawał rękopis.

Zawołał na niego i powiedział: — Gdyby nie znano pana, zostałby pan okradziony. w.



### Spragniony.

— Jestem strasznie spragniony! Proszę mi dać coś do wypicia z wodą.

Na to roztargniony subjekt:

— W takim razie dam panu wino! Mamy na składzie doskonałe wino węgierskie. Emen.

### Mądre Zdanie.

Rivarol powiedział o synu Buffona: „Historja naturalna" jego ojca.

# nego listu,



Gdy się bawił bilardzista,
List ów dostał rowerzysta,

A że los wciąż figle płata —
Dojść nie może adresata,

Bo gdy goniec pomknął z szykiem
Wnet się spotkał z kucharczykiem,

Który z tego ni z owego
Wziął go zaraz na jednego.

Kiedy wódki pełno w brzuszku
Lepiej się ułożyć w łóżku —

Nic dziwnego, chłopiec spity
Spał noc całą jak zabity.



Rano przy umyśle zdrowym
Pomknął znowu z listem owym

Naraz co to? — Gwałtu! Zbrodnia!
Trach! — najechał na przechodnia.

Goniec złamał sobie rękę
I w szpitalu przeszedł mękę.

Wierszyk prawie że skończony —
Liścik został doręczony

(Niech ci nie zbieleje oko)
Z ośmiodniową przeszło zwłoką.

Cykl obrazków różo raki
Daje morał tedy taki:

*Gdy zależy ci na liście,*
*Wręcz go lepiej osobiście.*

R.

---

## Mądra myśl.

— Jeśli ci Eskulap powie, że jeść możesz „wszystko" — bądź pewny, że nie długo pociągniesz. —

Ate.



## Oświadczyny.

Handlowiec:

— Pani jesteś tak piękną, że gotów jestem na wieki panią pokochać.

— Nie mam nic przeciw temu, — za to się podatku nie płaci!

Ate.



## W salonie

Młody żonkoś: — Natychmiast po weselu wsiedliśmy na motocykl...

Jedna z pani: — A gdzie spędziliście miodowe miesiące?

Młody żonkoś: — W szpitalu.

## 11 lat.

Shaw siedział kiedyś znudzony na dobroczynnym koncercie, odbywającym się pod protektoratem pewnej damy.

— Czy nie uważa pan, — pyta go dama — że orkiestra gra wspaniale?

Muszę dodać że ludzie ci grają razem jedenaście lat.

— Jedenaście lat, powtarza znakomity pisarz — a ja myślałem, że my już dłużej tu siedzimy.

w.

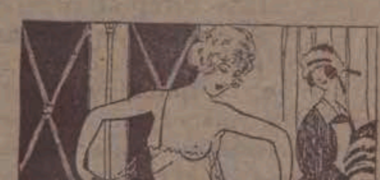
## Pycha dorobkiewicza.

Artysta pianista: Na pański bal jabym radził coś z muzyki kameralnej.

— A co to jest muzyka kameralna?

— Kameralna? To taka dla domu.

— Co? Mnie stać na coś lepszego. Daj pan muzykę salonową, albo pałacową, a nie tam jakąś kameralną.



## Coby dała...

Pani M... była dość ładną kobietą.

Jej dziewiętnastoletnia pokojówka, o brzydkiej twarzy, przy ubieraniu obdarza swoją panią komplementami.

— A więc dobrze, mówi p. M. oglądając swoje piękne kształty w lustrze, — Cobyś dała aby być tak piękną jak ja?

— Dałabym to samo, co pani dałaby mi za posiadanie mojej piękności.

Emeo.

# Przygoda.

Przechodził akurat koło postoju taxi. Ulica w tem miejscu była prawie ciemna. Tylko sznur czarnych automobili łyskał światłami przytłumionych latarek. Śnieg był dziwnie dojmujący, taki jak piasek. Sypki i suchy.

Dan zgarbił się jeszcze bardziej. Przez dość grube futro, mróz przenikał jek przez muślin.

Nagle z pobliskiego zaułka wybiegła jakaś postać i poskoczyła ku Danowi. Mimowoli oparł dłoń na głowni ukrytego w głębinach kieszeni Colta.

Kobieta.

Z pod aksamitu zgrabnego kapelusika patrzyły na niego oczy ogromne, lśniące jak polerowana stal. Na świetnie wykrojonych purpurowych wargach osiadł cień strachu jakiegoś, przygnębienia. Otulona była w bogaty płaszcz sobolowy. Nóżki skryte w botach obramowanych srebrzystem futerkiem.

Wszystko to Pan zauważył przez mgnienie sekundy.

Kobieta podbiegła do niego. Blisko, bardzo blisko, spojrzała w szczerą, mocno rzeźbioną twarz i, o dziwo... ujęła go pod ramię i szła obok przytulona całem ciałem, ciągnąc go do pobliskiego taxi.

Dan oniemiał.

Warjatka, prostytutka!

— Niech mnie pan ratuje, błagam! zaszeptały pokorną prośbą cudowne wargi.

— Ale o co pani właściwie idzie?...

— Niech pan teraz nic nie pyta. Siadajmy do auta.

Maszyna potoczyła się bezszelestnie. W momencie kiedy ruszali z miejsca Dan ujrzał jak z zaułka wybiegło kilku policjantów i cywilów, z rewolwerami w dłoniach.

Dan osłupiał zupełnie.

A tymczasem nieznajoma tuliła się do niego. Przekręcił światło. Wnętrze limuzyny napełniło się złocistą jasnością. Kobieta w tem oświetleniu wyglądała jeszcze lepiej. Miała bajecznie matową cerę, długie, mistrzowsko wywinięte rolety źrenic. Z pod sobolowego kołnie-



rza wyglądała biała, smukła szyja.

— Może teraz wytłumaczy mnie pani co to wszystko znaczy?

— Zapytał z odcieniem niecierpliwości w głosie.

— Czy koniecznie?

— Sądzę, iż pani sama to zeznaje, że należy mnie się wytłumaczenie jej co najmniej dziwnego postępowania.

Kobieta opuściła głowę.

— Proszę, niech pan słucha. Jestem rosyjską emigrantką. Do Chicago przyjechałam przed czteroma laty prawie bez grosza przy duszy. Sama. Nie umiałam nic robić. Włóczyłam się całe dnie bez celu bez zajęcia, żebrząc wprost na chleb codzienny.

Podczas mej włóczęgi poznałam pewnego Irlandczyka, który zaproponował mnie wyśmienity zarobek. Trzeba było, korzystając z mojej urody okradać bogatych businessmanów. Nie miałam z czego żyć. Chodziłam w łachmanach. Cóż było robić. Zgodziłam się. Irlandczyk zapoznał mnie z swoim kolegą, który dostarczył mi odpowiednich strojów. Zaczęłam grasować w wytwornych hotelach. Udawało się znakomicie. Dzięki prohibicji, umiałam doskonale upić moich gości i zabrać im wszystkie bardziej wartościowe przedmioty. Robiłam to zawsze tak, że żaden z nich nie domyślał się kto jest złodziejem. Dopiero dzisiaj

Ten to był przebiegły. Zdawało mi się, że jest pijany. A wiózł dla żony bardzo ładną i kosztowną biżuterję. Kiedy położył się na kanapie i zdawało mi się, że usnął złapałam walizkę i wysunęłam się cichutko z pokoju. Przypuszczałam że wszystko jest w porządku. Tymczasem okazało się, że on wcale nie spał, zaraz jak wyszłam z pokoju musiał zerwać się i zatelefonować do portjera, bo wchodząc już do hallu zauważyłam, że w drzwiach wyjściowych stoi portjer dwuch detektywów i policjant. Cofnęłam się szybko i wybiegłam drugiem wyjściem. Oni pobiegli za mną, zyskałam trochę na czasie i wyprzedziłam ich, ale czując, że lada chwila mnie złapią postanowiłam szukać obrońcy w pierwszym napotkanym mężczyźnie, a był nim pan. więc... spojrzała na niego jak małe, przez wszystkich opuszczone dziecko. Samochód zatrzymał się przed domem Dana. Szofer otworzył drzwiczki.

Kiedy wysiadali z auta, akurat nadjechała druga maszyna z której wyskoczyło kilku policjantów w mundurach i po cywilnemu. Kobieta przytuliła się mocniej do ramienia Dana, chowając twarz w futrze kołnierza.

Policjanci otoczyli ich.

— Ta pani, jest...

Odezwał się starszy z cywilnych zlekka kłaniając się Danowi.

— Ta pani jest moją żoną, a ja jestem...

Dan uchylił klapy marynarki i palta ukazując gwiazdę komisarza policji.

Policjanci zasalutowali skonsternowani i odeszli szepcąc coś między sobą.

Kobieta przytuliła się jeszcze bardziej do Dana.

— Chcesz abym do ciebie teraz poszła. Zagadnęła cichutko.

— Nie, chcę abyś tę biżuterję zwróciła i więcej nie kradła. T... na zapoczątkowanie nowego życia.

Wcisnął w dłoń jej banknot, zaprowadził do auta, podał szoferowi adres, a kiedy maszyna ruszyła ukłonił się i wszedł do swego mieszkania.

Marek Wirch.

---

# Ćma.

Gdy miasto ciemności ogarną,
Z suteryn brudnego przedmieścia,
Z zaułków, z przytułków nędzarzy
Wymyka się postać niewieścia.
Na ustach pomiętych, zużytych
Zastygło uczucie rozkoszy —
Lubieżna twarz, stara przedwcześnie
Podobna do starych kaloszy...
Przy blasku ulicznej latarni,
Tam, kędy tramwajów przystanek

Z grymasem cierpienia wciąż czeka.
Aż blady nad światem drgnie ranek.
Z pogardą mijają przechodnie
Tę donnę, wyrzutka ludzkości —
Niejeden zwróciwszy się splunie
Na nocną handlarkę miłości.
Z uśmiechem frajerów się czepia
Kamratów spóźnionych chulanek...
Za chwilę ją będzie w spelunce
Całował przygodny kochanek..
Spelunka. Dźwięk czarek. Apasze.
Tu bójka i groźne okrzyki,

Tu orgja pijanych złodziei
I dźwięki tandetnej muzyki
Od czasu do czasu ktoś polkę,
Chwyciwszy swą Mańkę wycina
Już czwarta godzina gdzieś bije,
Przez okno świt wpadać zaczyna.
Hetera przy stole zasypia
Po nocnej wyprawie jak kamień
Nie czując jak żądką pijany
Ktoś targa ze złością za ramię...

Piotr Pił...

**Globtrotter.**

— Pan był dłuższy czas w Chinach, niech pan powie, jak nazywa się po chińsku drzewo.

— Tam.

— A dwa drzewa?

— Tam — Tam.

— A jak nazywa się cały las?

— Tam — Tam — Tam — Tam i. t. d. H.

**W szynku.**

— Wypiłeś już trzy bomby, aby ugasić pragnienie, pocóż pijesz dalej?

— A żeby pragnienie nie wróciło. H.



**Kłopoty poety.**

Że mu każdy hałas psuł natchnienie boże,
Wybrał miejsce zdala od miejskiego ruchu;
Rad usiadł, że już wreszcie w ciszy tworzyć może
Lecz mu znów przeszkadza... marsz kiszeczek w brzuchu.

Jan-Ka.

**Pod dobrą datą.**

— K-ko-cha-na,.. żo-nu-siu! Otwórz że drzwi! Wypiłem trochę za dużo! Więcej pić nie będę! No otworzysz, niech cię djabli, bo dzwonek oderwę! Słyszysz?.. Em.

**Liczba mnoga.**

— Od dziecka liczba mnoga?

— Bliźniacy, panie profesorze, — odpowiada najmądrzejsza głowa z całej klasy. Em.



## W pokoju dziecinnym.

**Bona: — No — dobranoc dzieci i śnijcie o aniołkach.**

**Mała Lala: — Czy o tych w spodenkach z gimnazjum męskiego?**



### List prezydenta Meksyku do czerwonego Magistratu w Łodzi.

Meksyk 25. XI. 27 r.

Servus czerwoniaki!

Bardzo się ucieszyłem dowiedziawszy się, żeście schwycili władzę w Magistracie w swe czerwone rączki.

Starajcie się przynajmniej i nie róbcie mi wstydu.

Najpierw, ze to jest rzeczą najważniejszą, weźcie się na serjo do szkół, stoczcie zwycięską walkę z klerem na mój sposób, niech się dzieci uczą bez żadnych zabobonów niepotrzebnych. Jak tam potem wyrośnie parę Walaszczyków czy innych Pochroniów z tych dzieci, to i tacy są potrzebni na świecie w dzisiejszych czasach.

Dzisiaj, moje kochane czerwoniaki, tylko śmiały i silny człowiek ma racje bytu na świecie no i... ten który dużo obiecuje, a mało daje.

Ja ze swej strony bardzo chętnie będę wam rad swoich udzielał, może przy mojej pomocy i z was w końcu będą ludzie przyzwoici.

Jeszcze raz wam radzę, tylko śmiało bez pardonu, a nagroda was nie minie.

Z czerwonem poważaniem

Calles.

## Rządy Lwa

(BAJKA)

Raz, za rzeką za górą,
Kędy wzrok ludzki nie sięga,
Niewiem za którą,
Lecz o tem pisze księga —
Lew uzbrojon w grzywę i w łapy,
Czy zwierzęta są mądre, czy gapy,
Pragnął osądzić,
Czy będą umieli sobą rządzić.
Zwołał więc wielką naradę —
Zwierzęta bure, szare i gniade.
Opuszczały legowiska
Świnie, psy, barany, łanie
Szły na wodza wezwanie
Zdaleka i zbliska.
Przed zgrają zebraną ledwo żywą
Lew potrząsnął swą grzywą
I odezwał się w te słowa:
— Niech mię Jowisza zachowa!
Abym miał wam wyrządzić szkodę,
Wszak siły macie narodu młode,
Nie chce rządzić więcej wami
Rządzić sprobujcie się sami.
Pragnę stwierdzić, czy rządzić można
Bez bata i siły — [wami
Wtem wszystkie zwierzęta zawyły
— My możemy bez Lwa pomocy
Rządzić się w dzień w nocy —
Rządy wzięły w swe dłonie:
Byki, barany, cielęta i konie
Świnie z radości w błocie ryły,
Tak rade władzy były.
Różne, hijeny, szakale, które do tej
Nie opuszczały nory, [pory
Teraz poczuły czasy złote
Zaczęły złodziejską robotę.
To paskudstwo tak wszystko obsiadło
Stołki, grzędy
I urzędy
Że, byłoby się wszystko rozpadło —
Lew się temu przypatrywał i... czekał
Dalej nie zwlekał.
Widział — jak się złodziejstwo szerzy
Łapą uderzył
I odpędził zgraje.
Rzekł — Bez bata i nahaja
Z wami tylko kram —
I zaczął rządzić sam.
Sens z tego płynie taki i taki
Ale zawsze jednaki.
Że, jak świat światem
To: psy, świnie bez żadnej parady
I wszystkie pełzające gady
Trzeba zawsze trzepać batem!!

W. Stefans.

Wydawca: H. Kokorzycka. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Kulpiński.
Ogłoszenia 300 zł. kolumna — 1 milim. długi na 5 cm. 30 gr., 1 centm. kwadr. 60 gr. Zagr. i specj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 4,50 gr Odbito w tłoczni wydawnictwa „Wolnych Żartów" w Łodzi, ul. Żeromskiego 60. tel. 49-55

## Myśli i aforyzmy z teki Don Juana.

Doświadczony uwodziciel wie, że kobietę już podnieconą, rozkochaną trzeba przez jakiś czas zaniedbywać, aby uczucia jej spotęgować, przywiązać ją mocniej do siebie. Łatwą zdobycz lekceważy płeć, zwana słabą, — trudną, wymykającą się usiłuje przytrzymać, spętać wszystkimi środkami pożądania.

Głód miłości bywa ślepy, żarłoczny — tęsknota wyolbrzymia wszystko, pospolitego kłamcę zmienia w bohatera romansu...

*

Kochać — to potrzeba przelania nadmiernych sił naszego jestestwa, na inne. Chcieć być kochanym — to potrzeba dopełnienia brakujących nam sił, przez cudze.

*

Silna antypatja do osoby trzeciej powstaje często z obopólnej sympatji dwojga osób.

*

Niejedno małżeństwo byłoby szczęśliwsze, gdyby Bóg, tworząc Ewę, założył jej był na języku tłumik.

*

Jeśli ciężko pracujesz i chcesz mieć szacunek u żony, podkreślaj, że czynisz to stale tylko dla sportu lub z amatorstwa.

*

Zdradzić mogą tylko te kobiety, które kochały, a takich jest mało.

*

Pieniądz i kobieta, gdy wędrują z ręki do ręki, stają się brudne.

*

Żadna kobieta nie jest warta życia mężczyzny.

*

Najnikczemniejsza djablica moralności niezdolna jest do takiej oschłości serca, jaką się odznacza kobieta zaspakajająca potrzeby wielu mężczyzn!





# Szkoda gęby.

Oficjalna, psiakość, wizyta.  
Idę. Smoking. Fryzura gładka, nienaganna.  
Pan domu. Pani o żonę mnie pyta.  
Salon. Pianino. Panna.  
Pan domu mnie przeprasza, bo ma pilną sprawę.  
Pani domu zaprasza: „Ależ proszę siadać.  
Idę przygotować kawę.  
Tymczasem z córką sobie musicie pogadać“  
Ładny kram.  
Ja i panna sam na sam.  
Panna zresztą niczego. Wdzięk i świeżość lic.  
Ano, trzeba coś mówić. Mówię o pogodzie,  
O ostatniej premierze, o najnowszej modzie.  
Ja gadam a ona nic.  
Zaczynam z innej beczki, o przedwczesnej zimie  
O klasycznym rymie,  
O tem, że panie włosów nie powinny strzydz,  
A ona nic.  
Myślę sobie: „Może głucha“  
A więc trąbię jej do ucha  
Jakiś dosyć sprośny witz  
A ona nic.  
Myślę: „Może niemowa?“ Zaczynam na migi  
Wstaję, dziwaczne przed nią zaczynam podrygi.  
A ona patrzy na mnie, jak bezmyślny widz  
I nic.  
Czuję, że oszaleję. Jak przerwać udrękę?  
Upadam na kolana. Całuję ją w rękę.  
Wreszcie ustami sięgam do jej lic  
A ona nic.  
Włosy mi dęba stanęły, jak rogi,  
Pożegnałem się i w nogi.  
Na to.. ona, martwo prawie:  
„Czy nie zostanie pan na kawie?“  
Nareszcie się udała na milczenie rada:  
„Psiakość! Dlaczego pani nic nie gada?“  
Ona usiadła znów na otomanie:  
„Mój drogi panie!  
Moja buzia przez cały dzień się nadwyręża  
Żeby wygadać sobie w męskiem gronie męża.  
Muszę dać jej odpocząć, bo podrze się w szmaty.  
Dla pana szkoda gęby, bo pan jest żonaty.“

Jerzy Wrzos.

## Myśli i aforyzmy z teki Don Juana.

Brzydka twarz jest najlepszą ochroną cnoty kobiecej.

*

Tylko małżeństwo powinno być prawdziwem polem działalności kobiety.

*

Prawdziwy mężczyzna kocha się w każdej ładnej kobiecie, a nie wielbi żadnej.

*

Największy nawet ból zmieści się w małym sercu ludzkiem.

*

Największe szczęście — gdy możesz zapomnieć.  
Największy ból — gdy zapomnieć musisz.

*

Żeby męża nie nudzić, to znaczy, że kiedy jest poza domem, trzeba udawać, że się tego nie spostrzega, że prawdziwa miłość nie polega na pieszczotach i pocałunkach.

*

Łatwiej zdobyć kobietę niż się od niej odczepić.

Emen.

*

Kiedy kobieta, oddała swe serce i ciało, można jej śmiało pozwolić, by dysponowała dowoli resztą.

*

Kobiety dzielą się na te, które zdradzają swych mężów i na te które powiadają, że to nieprawda.

*

Przed ołtarzem częściej stykają się dwa interesy, niż dwa serca.

*

Miłość jest sztuką, za którą mężczyźni muszą drogo płacić.

*

Kobiety wymagają respektu, wtedy tylko, gdy nie mogą spodziewać się czegoś innego.

W.





# Kawał.

Dziewczynki śliczne, skromne, jak gąski,
Wesołe, jako karnawał,
Mam dla was pyszny, że boki zrywać,
I w miarę pikantny kawał.
Kawał ten dusze wam uraduje,
Jeżeli wy macie dusze,
Chcę go czemprędzej wam opowiedzieć
I opowiedzieć go muszę.
Chętniebym w „Żartach“ go wymalował
Wesoło, wierszem na hurra!
Lecz go, niestety, skonfiskowała
Bardzo surowa cenzura.
Więc która pragnie poznać ten żarcik,
Niech oczu nie spuszcza skromnie
I osobiście w porze wieczornej
Pofatyguje się do mnie. Jerzy Wrzos.

# Bawmy się!

Bawmy się wszak koniec swiata
Jutro nas dosięgnie już,
Jutro figla los nam spłata,
Więc wychylmy wino z kruż.
Bawmy się, bo jutro koniec,
Jutro deszcz ognistych gwiazd,
Zagniewanych bogów goniec,
Wygna nas z rodzinnych gniazd.
Bawmy się, wszak koniec świata
Jutro przerwie życia krąg,
Co jak motyl w dal ulata.
Jutro zabrzmi Śmierci gong..
Ciała nasze w proch obróci
Spadający z nieba żar,
Wiatr po świecie go rozrzuci
Przy szaleńczym jęku mar...
Umrze nasz glob zrujnowany...
Dużo, dużo minie lat,
Pośród Ciszy i Nirwany
Zniknie wszelki życie ślad.
I gdzie kwitły bujne sady,
Gdzie człowiecza brzmiała pieśń,
Gdzie dziś roją się osady
Będzie leżeć martwa pleśń...
Bawmy się, bo życie mija,
Niech klown stroi lica w śmiech,
Przyjaciele niech wypiją
Z butli, już porosłej w mech!..
Wysącz stary miód z kielicha,
Niechaj muzyk śpieszy tu,
Wszystkie smutki pal ich licho,
Chodź dziewczyno w uścisk snu!...
Piotr Pil...

# Podejrzenie

Bajeczn'e pani w tym kostjumie,
Z pod włochatego filcu ronda
W nieziemskiej prawie że zadumie,
Ócz dwoje modrych w świat spoglą-
[da.

Zapewne wyszłaś od kochanka
Spędziłaś czas na słodkich słówkach,
A może tulił cię do ranka,
Bo oczy w czarnych masz podków-
[kach.

Rom.

# Dobry krawiec.

Choć się to wyda może komuś dziwne
Jest faktem,
Raz było dziewczątko naiwne
To dziewczę cnót pełna i pełne skromności
Szło raz samotnie,
A za niem w bliskości szedł on.
Nie stosował najmniejszych pogróżek,
Lecz dziewczę skromniutkie wciąż do swych nóżek
Tuliło sukienkę.
On poczuł chętkę na świeży ten kąsek
I szepnął: — Zbądź trwogi! i zostaw dla gąsek,
Widzę, że idziesz tak trwożna i sama
(Cnoty strzedz widać uczyła cię mama)

Radbym uleczyć z tych obaw panienkę!
Nie zgubisz gdy się ją przyszyję, —
— Doprawdy? — wykrzyknie, dziewczątko naiwnie
— Chciałabym bardzo się zbyć kłopotu! —
— Nic łatwiejszego!
Pójdziemy więc? — Dziewczę mu główką kiwnie
I spieszy ochoczo

— — — — — — — — — —

Dziwiło się dziewczę sposobom i igle...
Że szyje, tak sprawnie
Aż wreszcie wykrzyknie: — Już? mój ty śmigły?
Szyj dalej, bo z ciebie dobry mistrz igły.
Lwowiak.